# GŁOS KOBIET

10 gr.

**Nr. 16.** **Warszawa, 22 sierpnia 1937 r.** **Rok XXX**


# Głos wołających na puszczy

Kiedy dyktator Włoch Mussolini organizował wyprawę zaborczą na Abisynię, kraj chrześcijański, kiedy ogniem i mieczem niszczył ziemię od wieków zamieszkałą przez wyznawców Chrystusa, cała uczciwa opinia świata stanęła po stronie króla królów, władcy Abisynii, przeciwko Mussoliniemu.

W Lidze Narodów, do której odwołał się rząd abisyński obradowano długo i ostatecznie nie znaleziono żadnego sposobu, żeby ukarać zaborców.

Wsie abisyńskie zrównano z ziemią, tysiące mężczyzn, kobiet, dzieci wymordowano albo wytruto gazami, a Mussolini ogłosił króla włoskiego cesarzem Abisynii w przekonaniu, że przekona „opornych" o słuszności wojny zaborczej.

Kruk krukowi oka nie wykole, powiada stare ludowe przysłowie. Rządy państw kapitalistycznych przecież nie mają „czystego sumienia", bo posiadają kolonie, które „zdobywali" wbrew woli ludności. Kapitał nie troszczy się o sprawiedliwość, dla niego wystarcza pewność, że będzie mógł „pracować" czyli bogacić nowych właścicieli w państwie, które dla nich zdobył Mussolini.

Król Abisyńczyków wierzył w pomoc Anglii, ale srodze się zawiódł. angielski rząd dogada się z Mussolinim i delegacji abisyńskiej nie wpuszczą już na jesienną sesję Ligi Narodów.

Wykreślili państwo Abisyńskie z mapy, tak jak pod koniec 18 wieku uczyniono z Polską.

Straszna krzywda stała się czarnym wyznawcom Chrystusa, ale w ich sprawie nie odezwał się głos obrony ze stolicy apostolskiej, nie uderzono w dzwony na alarm, bo „bliższa koszula ciału niż kapota" i Watykan dla „czarnych braci" nie chciał narazić sobie potężnego dyktatora, sąsiada rzymskiego, Mussoliniego.

Zaborem państwa afrykańskiego nie nasycił dyktator swojego apetytu. Skierował wzrok na bliższe ziemie, bogate w pokłady rudy żelaznej, niezbędnej dla przemysłu wojennego, a wiadomo, że faszyści wierzą jedynie w wojnę i całą działalność prowadzą dla wojny.

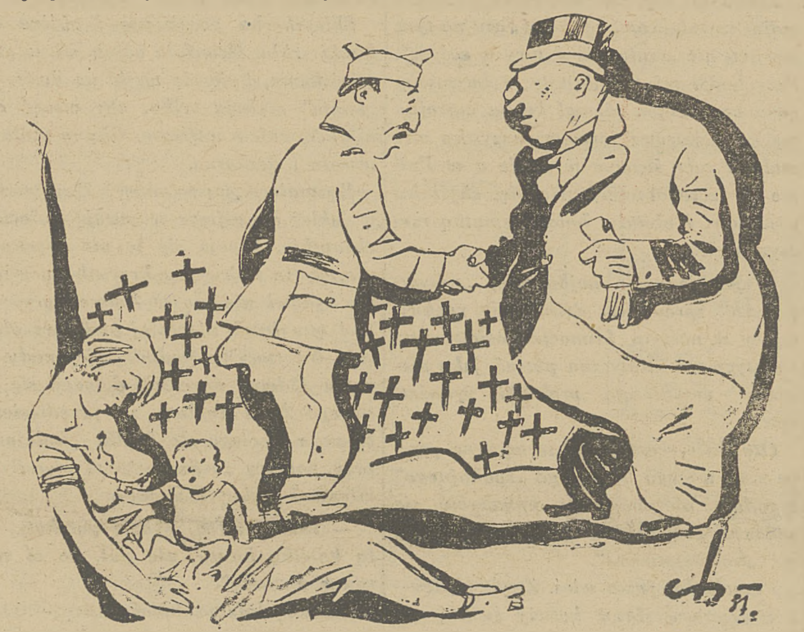
Terenem, na którym spotkały się dwa faszyzmy jest nieszczęsna Hiszpania, zaprzedana przez zdrajcę i szpiega Franco Włochom i Niemcom hitlerowskim.

13 miesięcy krwawi ten piękny kraj, walcząc bohatersko z najazdem faszystów. Armia włosko-niemiecka morduje ludność, niszczy miasta i nie widać końca tej zbrodni. Nie znalazła się żadna siła, którąby się zdecydowała na wojnę z faszyzmem a wszystkie sposoby, jakie próbowano zastosować przez rządy Francji i Anglii w pierwszym rzędzie, rozzuchwaliły tylko dyktatorów faszystowskich.

Mussolini dogada się z konserwatywnym rządem angielskim, a że wojna się przedłuża, to nie jest najważniejszą sprawą dla kapitalistów angielskich, którzy wielkie kapitały ulokowali w Hiszpanii i walczą o swoje miliony, które trzeba uratować, no i rudę żelazną, potrzebną także Anglikom dla zbrojeń.

Światu głosi się kłamstwa, że w Hiszpanii toczy się walka z „bolszewizmem", który rzekomo niszczy kościoły i morduje księży.

A prawda jest, że „pobożny" generał Franco zniszczył prowincję Basków, zrównał z ziemią święte miasto, bombami trującymi



wymordował ludność. Baskowie to najwierniejszy z wiernych naród katolicki, czekający pomocy z Rzymu, od ojca świętego.

Duchowieństwo baskijskie wysłało list - petycję wprost do papieża, który w wyjątkach przytaczamy, dający świadectwo prawdzie, że rząd republikański nie walczył z kościołem, przeciwnie otaczał go opieką.

„Od chwili, gdy Rząd baskijski sprawuje swoją władzę (7 październik 1936 rok) Duchowieństwo w Djecezji Vittiria nie tylko cieszyło się pełnym poszanowaniem swoich praw i możnością swobodnego wykonywania swych funkcyj i obowiązków kościelnych, lecz korzystało z całkowitej pomocy Rządu.

26 kwietnia aeroplany rządu generała Franco zbombardowały w okropny sposób święte miasto Guernica, podpalając Kościół Świętego Jana, niszcząc całkowicie kościół Najświętszej Marii Panny i prawie wszystkie gmachy miasta i ostrzeliwując bezlitośnie z karabinów maszynowych ludność cywilną, która w grozie i przerażeniu chciała się ratować ucieczką z płonących domów. Lotnicy z aeroplanów, lecących tuż nad ziemią, widzieli doskonale rozmiary rzezi, przez siebie spowodowanej; z tym samym wynikiem wskutek podobnej akcji zamieniono w gruz i popiół miasta Arbacequi i Guerricair.

W imieniu całego Duchowieństwa Baskijskiego i narodu, wiernego swej historii religijnej w najcięższych dniach tej straszliwej wojny, niżej podpisani księża, czyniąc zadość szlachetnej woli prezydenta kraju, który pragnie, aby prawda stała się Wam, Ojcze Święty, wiadoma, podpisujemy z własnej i nieprzymuszonej woli tę bezpośrednią deklarację, będącą wyrazem sprawiedliwości, aby złożyć ją Waszej Świątobliwości z wyrazami najgłębszej czci, na klęczkach przed Wami, Ojcze Święty".

Takie same listy wysyłało duchowieństwo polskie, które popierało powstanie 1861 — 1863 r. do Rzymu z błagalną prośbą o pomoc dla najwierniejszej córki kościoła, dla Polski przeciwko heretyckiej Rosji i protestanckim Prusom.

Były to głosy wołających jak na puszczy. Nie znalazły oddźwięku, nie znalazły zrozumienia. I błagania księży baskijskich nie będą wysłuchane.

Złe moce podały sobie ręce, żeby zdławić lud hiszpański. Watykan związany wszystkimi nićmi z światem kapitalistycznym nie będzie „palił mostów" w obronie narodów, które walczą z najazdem. Tak było z Polską, tak z Abisynią, taka sama krzywda dzieje się Hiszpanii. Wierzymy, że hiszpański rząd republikański nie ulegnie najazdowi faszystowskiemu, chociaż na pomoc nie pośpieszy mu Watykan.

Cały świat pracujący śpieszy Hiszpanii z pomocą; niestety, nie ma możliwości rzucić na szalę pomocy zbrojnej.

## Wojna to droga zabawa

Straty, które już poniosła Hiszpania niszczona wojną domową, są tak olbrzymie, że kilka pokoleń będzie ponosiło konsekwencje tego ponurego dramatu. Nowoczesne środki walki zadają przeciwnikom dotkliwe straty nie znane w historii wojen, bo wojna powietrzna to ostatnia zdobycz 20 wieku.

Jedna godzina bombardowania kosztuje ½ miliona, a bombardowanie Madrytu — stolicy — trwało 36 godzin i kosztowało przeszło 10 milionów, bez strat w zburzonych gmachach, budynkach, ogrodach, sadach, polach.

Jedna mała bomba lotnicza kosztuje 3 tysiące, a prawdziwy atak lotniczy wiele milionów. Ostatnie bombardowania lotnicze dokonane przez armie gen. Franco nad Madrytem kosztowało 6 — 7 milionów, a całość strat wynosiła przeszło 12 milionów. Obliczają ogólne straty jakie poniosła Hiszpania przez zaopatrzenie wojenne, flotę morską i lotniczą, amunicję, zburzone budynki, urządzenia użyteczności publicznej, straty przemysłu, rolnictwa, handlu na ogólną sumę około 50 milionów.

Zabitych i rannych jeszcze nie policzono ale i te straty będą ogromne.

Tak to na wojence ładnie...

# Stara wiara nie ustąpi

Od deklaracji pułkownika Koca, wzywającej do „zgody narodowej" do zjazdu legionistów, w rocznicę pamiętnego wymarszu **pierwszej Kadrowej** z Oleandrów krakowskich po Polskę Niepodległą w sierpniu 1914 r. wiele spraw się wyjaśniło.

Za orientacją Ozonu (Obóz Zjednoczenia Narodowego) nie opowiedzieli się wszyscy legioniści, mimo, że pułk. Koc znalazł oparcie i poparcie wysoko postawionych osobistości.

Można rzucić hasło: Przekreślić przeszłość, górną i chmurną, ale nie ma siły, któraby wyrwała z serc licznych zastępów ludzi ideowych przekonanie, że poszli w bój o Polskę Ludową, że największym wrogiem wewnętrznym byli endecy, że wodzowie „narodowi" wzywali ludność do witania kozaków, a pobożne panie obsypywały wojska zaborcze kwiatami.

Nie wierzyli w Polskę Niepodległą.

Nie uda się nikomu w Polsce przerzucić mostu w stronę endeków i przez ten most poprowadzić chłopów, robotników i inteligencję pracującą z hasłem „zgody narodowej".

W latach 1930 — 1935 nie pomógł teror, kiedy organizowano B.B. po przez Jaworowskiego, Moraczewskiego a przecież nazwiska tych ludzi miały pewną wymowę. Nie wolno łudzić nadzieją, że właśnie orientowanie narodu na prawo w stronę endecko-klerykalną da Polsce siłę. Wielkim głosem wołają w Polsce chłopi i robotnicy o wolność, o prawo wypowiedzenie swej woli, po przez wolne wybory.

O zgodzie i jedności w obozie legionowym mówić już nie można. Szaraki legionowe, ci co na frontach krwią serdeczną znaczyli drogę chwały i poświęcenia dla wielkiej sprawy, nie dadzą posłuchu wezwaniom, które Polsce żadnej korzyści, a wielką szkodę wyrządzić mogą. Ogromna większość narodu zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności za losy państwa i nie mają ochoty stać na uboczu i „starszej braci" torować drogę do niepodzielnych rządów.

Ważne sprawy czekają załatwienia. Chłopi nie mogą wyżyć, za ciasno im, pomieścić się po prostu nie mogą, 8 — 10 milionów rąk czeka na pracę.

Czy z prawej strony, od endeków i ziemian przyjść może rozwiązanie tego podstawowego zagadnienia dla 60 procent ludności?

Robotnicy żyją na najniższym poziomie, w ciągłych walkach strajkowych o lepsze zarobki, a za nimi armia bezrobotnych, groźna dla pracujących.

Świat urzędniczy i pracowniczy, w przeważającej większości nędzarze, czy i dla nich walka z Żydami, z żydokomuną, z masonami ma wystarczyć, jako przynęta do Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Nie tędy prowadzi droga do zjednoczenia wszystkich, którym przyszłość Polski leży na sercu.

Niema powodu do zwątpienia, niema powodu do rozpaczy, bo tworzy się **wielki obóz zjednoczenia** wszystkich ludzi, którzy pragną rządów demokratycznych. Chłopi, robotnicy, inteligencja pracująca, po przez wielkie demonstracje, w których **biorą udział dziesiątki tysięcy ludzi z wolnej, nieprzymuszonej woli**, wołają o Polskę Ludową, która jest i będzie najpewniejszą gwarantką niepodległości.

Zjazd legionistów w Krakowie 6 sierpnia niczego nie wyjaśnił, bo wyjaśnić nie mógł. Nie padło ani jedno słowo np. w sprawie samowoli biskupa Sapiehy — przeniesienia zwłok Marszałka Piłsudskiego. A p Aleksandra Piłsudska ogłosiła podziękowanie tym wszystkim, którzy stanęli w obronie praw rodziny, przeciwko pogwałceniu uczuć żony, dzieci i rodziny . A brać legionowa i strzelecka zareagowała gwałtownie i żywo. Takich okrzyków od dziesiątków lat Warszawa i Polska nie słyszała, jakie padały z ust tysięcy ludzi pod adresem kleru i arcybiskupa.

Nie pomogą środki usypiające, budzi się nowa zwarta moc, a na imię jej **POLSKA LUDOWA.**

## Nie szukam dziury w całym

### Brzydko skorupka za młodu nasiąka

*Zdaje mi się, że dotrzymuję słowa moim czytelnikom, gdyż ani razu na tym miejscu nie „szukałam dziury w całym". Przychodzi mi to, niestety, z łatwością, gdyż na każdym niemal kroku natrafiamy na „dziurawe" sprawy, wszystko niemal na cały świecie w ogóle a w Polsce w szczególności, rwie się, chyli ku upadkowi i obnaża bolącą, smutną rzeczywistość.*

*A już jedną z najbardziej „poszarpanych" spraw jest dziwacznie rozkwitający w naszym klimacie posiew antysemityzmu i idiotyczna postać, jaką niekiedy przybierają praktyki żydożerców.*

*Oto dwie scenki, zaobserwowane przeze mnie w ciągu ostatniego „spokojnego" tygodnia, nie mogącego poszczycić się żadnymi przytyckimi czy częstochowskimi „bohaterstwami".*

*Przechodzę przez wieś. Zwykłą wieś— z wylegującą się w kałuży świnią, gęgającymi nad rowem gęsiami i baraszkującymi na drodze bosymi dzieciakami. Ale o ile i świnia i gęsi wywczasują tak samo, jak czyniły to ich matki i babki, i prapraprababki od dawien dawna, o tyle dzieciaki zachowują się jakoś odmiennie . specjalnie:*

*Gromada chłopaczków, z których najstarszy jest akurat w fazie zmieniania przednich zębów — czyli ma aż siedem lat — ciska kamieniami do okien sklepikarza — Żyda, zaśmiewa się z uciechy i podsyca zabawę wesołymi okrzykami: „Bij Żyda".*

*Podchodzę bliżej. Za wytłuczoną szybą sklepową wylęknione i zapłakane twarze dwojga dzieci — rówieśników tamtych „napadających" i blada z przerażenia postać ich matki. Gromadą zaś, uzbrojoną w kamienie, „opiekują się" również rodzice; stoją nieopodal i dodają smarkaczom animuszu: „Rzucaj Grzesik, rzucaj Moniek, muszą Żydy stąd ustąpić!"*

*Sądzę, że nie trzeba wielkiej odwagi, by przepędzić gromadę głupich, ledwo od ziemi odrosłych dzieciaków.*

*Gdy więc już dokonałam tego bohaterstwa, oburzenie swe wywieram na właścicielce sklepu — żydówce.*

*— Jak pani nie wstyd bać się takich smarkaczy?! Dlaczego nie odpędzi ich pani — zamiast pozwalać na tłuczenie szyb.*

*— Och, proszę pani, jeżeli ja się odezwę słówkiem, albo Boże broń, ruszę ich dzieci, to oni nas zabiją. Widzi pani, że to nie głupie dzieci winne, tylko rodzice ich podbechtują. Oni mówią, że za zabicie Żyda nie ma u nas kary...*

*Sklepikarka pochlipuje i zbiera odłamki szkła. Dzieciaki cofają się w głąb mieszkania, boją się wyjść na dwór, bo „tamte" czyhają tylko, aby cisnąć celnie kamieniem w głowę. Śliczna psota — wesoła i bezkarna.*

*Rozumiecie jej wymowę? Rozumiecie, w jakiej atmosferze wzrastają dzieciaki chłopskie. Wpaja się w nie przekonanie, że za najcięższą krzywdę, uczynioną Żydowi nie ma w Polsce kary.*

*A oto drugi, niemniej budujący obrazek. Na stacyjce podmiejskiej mały — może 12-letni wyrostek domaga się od starego Żyda zapłaty za przeniesienie kosza z pociągu do budki kolejowej przy pomocy zaciśniętego w pięści kamienia i pięknych słów:*

*— Dawaj zaraz, Żydzie parchaty, całą butelkę kwasu, nie pół, bo ci cały towar wytłukę".*

*Dla wyjaśnienia dodać muszę — 1) że kamień odpowiednio do wielkości chłopaka jest dosyć imponujących rozmiarów, 2) że towar Żyda stanowią butelki kwasu, który dostarcza do budki i którym również ma właśnie uiścić zapłatę chłopakowi i 3) że grzeczna przemowa chłopaka jest targiem o większą zapłatę.*

*Chłopak krzyczy coraz głośniej i rękę z kamieniem unosi coraz wyżej.*

*Żyd nie mówi ani słówka — wierzy sam, że niezadowolony z zapłaty smarkacz, stłucze mu wszystek towar.*

*Dokoła zbiera się tłum, który zamiast tego, żeby przemówił nierozumnemu łobuziakowi do rozumu i wytłumaczył mu, że z nikim, zwłaszcza zaś ze starszymi nie wolno rozmawiać tak niegrzecznie — wyraża zadowolenie z widowiska pedagogicznymi uwagami:*

*— Daj mu raz, a dobrze!*

*— Niech Żydziura odstawi do Palestyny swój kwas.*

*Starczyło mi odwagi na „okiełznanie" i tego dwunastolatka, który się okazał zupełnie zresztą nienajgorszym dzieciakiem. Zdołał zrozumieć, że zachowanie jego było brzydkie.*

*Ale po co „dziurawię" waszą uwagę, kochani czytelnicy, tymi małoważnymi opisami?*

*Po to, aby powiedzieć, iż należy reagować w każdej sytuacji i w każdym miejscu na objawy zdziczenia obyczajów w naszym kraju.*

*To nieprawda, że w Polsce mogą uchodzić bezkarnie wybryki antysemickie.*

*Nat.*

## Małoletni przestępcy

Nie ma zasadniczo dzieci złych, są tylko dzieci nieszczęśliwe, pozbawione troskliwej opieki rodzicielskiej, wydane na pastwę okrutnego losu, bez słońca i radości. Kuma troska towarzyszy im od urodzenia, gasząc lepsze porywy, zmuszając do pracy ponad siły o głodzie i chłodzie w okropnych warunkach mieszkaniowych.

Bezwzględna rzeczywistość odsłania przed ich dziecięcymi jeszcze oczyma całą ohydę występku i demoralizacji. Uczestniczą razem z dorosłymi w ich przeżyciach ci nieletni, obdarci ze złudzeń, przedwcześnie postarzali.

Ofiarą warunków, w jakich żyje klasa robotnicza w miastach i na wsi, są małoletni przestępcy, których dosięgła ręka sprawiedliwości i doprowadziła przed oblicze sędziego.

W roku 1935 ukarano za kradzieże 23.217 małoletnich, a w tej liczbie 13.506 chłopców i dziewcząt było już karanych i odsiadywało karę więzienia. Recydywiści, których kryminał nie poprawił, nie wskazał drogi wyjścia z życia przestępczego.

Czy po wyjściu z więzienia wrócili ci chłopcy i dziewczęta do normalnych warunków życiowych, czy zastali dom rodzinny, pracującego i zarabiającego ojca albo matkę?

Nędza i głód to najgorsi doradcy, na tym podłożu nie może wychowywać się dziecko duchowo i fizycznie zdrowe. Klęska bezrobocia wykoleja nie tylko ludzi dorosłych, niszczy życie młodego pokolenia, dlatego kradzieże stają się nagminną chorobą, niespotykaną w takich rozmiarach w innych krajach.

Liczba małoletnich przestępców wzrasta, bo warunki sprzyjają i pracują dla przestępczości.

Muszą ulec głęboko sięgającej zmianie warunki życiowe milionowych rzesz ludu pracującego, a przestępczość małoletnich nie będzie tak przerażająca.

„Złe dzieci" nieszczęśliwe matki opłakują, bo one najciężej są doświadczone. Stają bezsilne, bo nie mogą złemu zaradzić, przerasta to ich możliwości

# Nowy projekt ustawy rozwodowej w Anglii

Prawo rozwodowe w Anglii dotychczas przewidywało jedynie rozwód w wypadku zdrady małżeńskiej. To szerokie pojęcie wystarczało, żeby rozwody stały się do pewnego stopnia chorobą społeczną. Nowy projekt ustawy rozwodowej ma na celu zapobiec na przyszłość stosowaniu szeroko ujętego zarzutu zdrady, ale uznaje inne nie mniej ważne powody do rozwiązania małżeństwa. Przede wszystkim projektodawcy wzięli pod uwagę choroby umysłowe i weneryczne, złośliwe opuszczenie małżonka, oraz stwierdzenie faktu, że jedno z małżonków już po ślubie posiada dziecko z kim innym.

*Małżeństwo z alkoholikiem* ułatwia rozwód, jak i fakt nie posiadania dzieci.

„Co pan Bóg złączył, tego ludziom rozłączyć nie wolno", głoszą pobożni ludzie. Nie mniej małżeństwa się „rozlatują", „dzikie stadła" są objawem codziennym, żyjące na wiarę, w nieuregulowanych stosunkach prawnych z ogromną szkodą obojga małżonków i co ważniejsze ze szkodą dla dzieci.

Sprawa małżeńska należy do ważnych zagadnień, stała się ona przedmiotem ożywionej dyskusji najszerszych kół w Anglii.

Duchowieństwo anglikańskie nie wypowiedziało się wcale w tej sprawie. Arcybiskup Canterbury, zapytany o zdanie, odpowiedział dosyć dyplomatycznie, że jako duchowny jest on w zasadzie przeciwnikiem zmiany prawa małżeńskiego, natomiast jako obywatel angielski, uważa, że projektowane reformy są słuszne.

Nikt w Anglii nie rzuca gromów, nie odsądza od czci i wiary projektodawców uchwalonego prawa małżeńskiego. Najwyżsi dostojnicy kościoła rozumieją, że zmieniły się warunki życiowe i tak jak w każdej innej dziedzinie i w sprawach małżeńskich nie można opierać się na starych zwyczajach.

Kobiety przeszły wielki proces wyzwoleńczy i biernie „dopustu bożego" w formie pijaka, rozpustnika, brutala znosić nie chcą.

Lekkomyślne rozbijanie rodziny przez męża czy żonę nie może spotkać się z pobłażliwym sądem, ale „piekło małżeńskie" nie pomaga, stanowczo szkodzi dzieciom, a to przecież najważniejsze.

Arcybiskup Canterbury jest przede wszystkim obywatelem angielskim, to jest jego wielka zasługa.

# Związki klasowe

## to najpewniejsza ostoja robotnicza

Dzięki inicjatywie Związku klasowego w przemyśle włókienniczym i zdecydowanej postawie ogółu włókniarzy, popierających wystawione żądania, robotnicy odnieśli poważne zwycięstwo.

Nie na wszystkie żądania przemysłowcy się zgodzili, sporne sprawy przedłożono Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej, która ogłosiła orzeczenie:

1) wszystkie płace w przemyśle włókienniczym na terenie „łódzkiego okręgu przemysłowego" (ten okręg obejmuje w sensie przemysłowym": Warszawę, Łódź, województwo warszawskie, łódzkie i kieleckie) zostają

PODWYŻSZONE O 10%.

2) wszyscy tkacze, nie podlegający obowiązkowej umowie jedwabniczej, pracujący na tkaninach jedwabiu naturalnego (na krosnach t. zw. angielskich) otrzymają podwyżkę o 20%, stawki tkaczy, wyrabiających tkaniny przy osnowach jedwabiu sztucznego podwyższają się o 10%, stawki tkaczy, pracujących przy osnowach dwuwałkowych — podwyższają się o 5%.

3) urlopy robotnicze obliczane będą na podstawie okresu rocznego z roku poprzedniego; innymi słowy CAŁY ROK będzie brany za podstawę do płacenia za urlopy, z wyłączeniem przerw, przewidzianych ustawą o urlopach (choroba, pobyt w wojsku, nieszczęśliwe wypadki) oraz z wyłączeniem świąt;

4) delegaci robotnicy nie mogą być zwalniani z tytułu pełnienia przez nich obowiązków; przy redukcjach — tylko W RAZIE KONIECZNOŚCI; delegaci zwolnieni mają być przyjmowani z powrotem na równi z innymi robotnikami;

5) upusty procentowe, jakie obowiązywały dotychczas dla poszczególnych miast, a w szczególności dla przemysłu tak zw. zarobkowego, zostały poważnie zmniejszone.

Przemysł tak zw. zarobkowy w Łodzi nie będzie miał odtąd żadnych upustów.

***

W przemyśle włókienniczym większość pracowników stanowią kobiety. Każda wywalczona podwyżka ma dla kobiet wielkie znaczenie. Nawet zaślepione przez kler muszą przyznać, że jedynie klasowy Związek jest ostoją i obroną dla robotników. Nie można już odnosić się do kobiet jak to dawniej bywało.

# Rycerze praw ludzkich

Wojna światowa pochłonęła 12 milionów zabitych na wszystkich frontach.

Najzacieklejsze walki toczyły się na froncie francuskim, gdzie armie sprzymierzone broniły każdej piędzi ziemi przed naporem niemieckim. Armia amerykańska okryła się sławą, bo walczyła za wolność ludzkości całej, gdyż granice Ameryki nie były zagrożone.

W miejscowości Monfonson pod sławnym Verdun zginęło 125 tysięcy Amerykanów. Dla uczczenia pamięci poległych odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika przy udziale prezydenta Francji. Prezydent Ameryki Północnej Roosevelt wygłosił przez radio przemówienie, pełne głębokich myśli i wiary w ideały demokratyczne.

„Aby bronić tych zasad—mówił Roosevelt — Ameryka wzięła udział w wojnie. Obywatele amerykańscy walczyli w charakterze rycerzy praw ludzkich. Ani Francja, ani Ameryka nie dążyły i nie dążą do podbojów. Ani Francja, ani Ameryka nie żywią uczuć nienawiści do innych narodów. Francja i Ameryka chcą żyć w przyjaźni z przyjaciółmi pokoju i wolności. W obronie cywilizacji marynarze i żołnierze amerykańscy ginęli na francuskich polach bitew. W ich imieniu proszę Boga, aby przyszłość nie zaćmiła naszych wspólnych ideałów i witam naród francuski w przekonaniu, że nasza wspólna przyjaźń, która trwa od samego powstania narodu amerykańskiego, nigdy nie osłabnie".

Ważą się teraz losy ludzkości, gdy sprawa pokoju jest znów zagrożona przez faszyzm międzynarodowy.

Tylko demokracja i socjalizm może uratować świat przed zagładą.

EDWARD SZYMAŃSKI

# List do okopów pod Pekinem

*Chłopcy!*
*U was, w Japonii,*
*zdrożał ryż i herbata.*
*Pracy mało — a was tak wielu.*
*To dlatego*
*w koszarach trzymali was dwa lata*
*i uczyli strzelać do celu.*

*Z Mandżu-ko do Osaka*
*ciężkim trustom do kotłów*
*mało węgla podwożą pociągi.*
*To dlatego*
*do boju każdy z was ma być gotów,*
*gdy zagrają tam-tamy i gongi.*

*W fabrykach porcelany*
*i przędzalniach jedwabi*
*mdleją ręce japońskim dziewczynom.*
*To dlatego*
*wam w ręce dali nowy karabin,*
*za cesarza każą wam ginąć.*

*Chłopcy!*
*Gazeta kłamie, gdy czytacie z gazety,*
*o honorze waszego narodu.*
*Bo was matki rodziły,*
*jak my — chińskie kobiety —*
*nie na śmierć pod bagnetem,*
*czy z głodu.*

*Gdy wam prawda niejasna,*
*a krew tańsza od wody —*
*nie wam wasze zwycięstwo:*
*kartelom.*
*Chłopcy! Ziemia nie ciasna,*
*jeśli w niej dla wygody*
*nasi władcy grób sobie uścielą.*

*A jeśli dziś za wcześnie,*
*śmierć nauczy was w boju,*
*ogień oczy otworzy wam szerzej*
*Ziemia z krwi nie obeschnie,*
*aż zachcemy pokoju*
*wszyscy,*
*wszyscy roboczy żołnierze!*

# NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

— Patrzcie, kuleje — odezwał się wreszcie Kutuwja, wskazując palcem na rudego.

— I głowę przewiązał — dorzucił Tyllim.

— Jeleni ludzie! — zawołał nagle człowiek z czerwonymi łatkami. — Przywieźliśmy wam piękne podarunki! Niech każdy bierze, co chce. Czy to będzie srebrny lis, czy wydra, czy biały niedźwiedź! Wszystko jedno. A podarunki bierzcie, jakie chcecie. Kto będzie pierwszy?

— Ja, Tawrynwat, będę pierwszy!—krzyknął staruszek w futrzanych spodniach i czerwonej kortowej koszuli.

Znikł w sąsiednim namiocie, a po chwili wyszedł, ciągnąc za sobą wielką białą jak śnieg, skórę niedźwiedzia. Zręcznym ruchem rzucił ją w stronę sań. Skóra spadając wyciągnęła się gładko.

PODARUNKI

Człowiek z czerwonymi łatkami na ramionach przykucnął, obmacał puszyste futro i rzekł:

— Wybierz sobie podarunek.

Tawrynwat pochylił się nad saniami i ze stosu towarów wyciągnął butelkę z niebieskawym płynem.

— Ho, ho! — rozległy się głosy — on zawsze ma szczęście.

Tawrynwat schował butelkę za pazuchę i znowu zaczął grzebać w kupie rzeczy, leżących na saniach.

Wyciągnął miedziany kociołek i zadowolony, podskakując, uciekł z nim do namiotu.

— Chciwy, jak wilk! — krzyknął ktoś z tłumu — dał jedną skórę, a wziął dwa podarunki!

chwili przed saniami stanął syn Tawrynwata i rzucił na ziemię dwa długowłose, srebrne lisy.

Dostał za to paczkę herbaty i głowę cukru.

Potem przyszła żona Tawrynwata, przyniosła skórę bobra — ciemną ze złotymi włoskami — a wybrała sobie dużą zardzewiałą patelnię.

Kobiety tłoczyły się dokoła niej, — każda chciała obejrzeć żelazne naczynie.

Pelpel stał długo przed saniami, wodząc wzrokiem po podarunkach. Nagle pociągnął Imteurgina za rękaw i wskazał palcem na paczkę czarnego tytoniu, leżącą na brzegu.

— Dobrzeby to mieć.

Wsunął rękę za pazuchę i wyjął skórę czerwonego lisa. Zrobił krok ku saniom.

Ale Tanwrynwat zastąpił mu drogę. Trzymał pod pachą wielką pakę skórek.

— Ja biorę wszystko, — zawołał głośno, rzucając na ziemię stos lisów, wydr, rysi i rosomaków. Rozmaite futra, — białe, czarne, żółte, bronzowe — leżały w śniegu, tworząc różnobarwny kobierzec.

Tanwrynwat zabrał cały tytoń — trzy paczki, — całą herbatę — pięć paczek, cały cukier, pierniki, filiżanki i rondelki. Obładował żonę, syna i córkę i sam okręcił się jaskrawymi chustkami i wstążkami. Na szyję włożył szklane paciorki i sznur obwarzanków. Cała rodzina kroczyła dumnie w stronę namiotu, pobrzękując rondlami, filiżankami i paciorkami.

Pelpel dostał tylko kawałek cukru. Tyllim — obwarzanki, żona Karawji — naparstek i perkalikową chusteczkę.

Wkrótce wszyscy rozeszli się i przed saniami pozostał tylko człowiek z czerwonymi łatkami i Ermeczyn. Długo siedzieli przy kucnęci, przebierając skóry, lisy odkładali do lisów, niedźwiedzie do niedźwiedzi, rosomaki do rosomaków.

DWA ARKANY

W tundrze daleko za namotami gromadzili się ludzie. Z tłumu wybiegł młody zwinny chłopiec i zaczął skakać w miejscu.

— Dobrze, Tyrki! — rozległy się głosy.

Chłopiec pochylił się naprzód, jakby chciał przebić głową powietrze, i w podskokach uciekł w kierunku namiotu.

— Łap go, Kutuwja! — zawołano.

Kutuwja zerwał się z miejsca, zrobił taki sam ruch głową i skacząc, pobiegł za Tyrki.

Tyrki wymykał się, przechylał wprawo i wlewo, lecz Kutuwja w końcu schwycił go za pas.

Zuch Kutuwja — mówili starczy — jest szybszy niż rosomak.

Z tłumu wysunął się Tawrynwat. Podniósł do góry włócznię i krzyknął:

— Kto się będzie bić ze mną?

— Ja — odrzekł Imteurgin, zbliżając się do niego.

Gruby przysadzisty Tawrynwat i wysoki, prosty Imteurgin stanęli naprzeciwko siebie.

Tawrynwat cofnął się o kilka kroków i powiedział grubym głosem:

— Długi arkan — głowa człowieka!

— Niech będzie długi arkan, — odrzekł Imteurgin.

Przeciągnął na śniegu długi arkan, potem zdjął z głowy futrzaną czapkę i położył ją tam, gdzie się kończył sznur.

Tawrynwat wycelował i rzucił włócznię. Włócznia upadła w śnieg, nie dotknąwszy czapki.

— Nie trafił! — zawołał Imteurgin. — A teraz ty kładź czapkę!

Tawrynwat położył w tym samym miejscu bobrową czapkę. Imteurgin wyciągnął ze śniegu włócznię i, wróciwszy na miejsce, rzucił ją tak zręcznie, że przebiła środek czapki i zakołysała się w śniegu.

— Ho, ho, — odezwały się głosy. — Przebił głowę Tawrynwata. To znaczy, że Tawrynwat niedługo umrze.

Tymczasem Tawrynwat zrzucił z siebie futrzaną koszulę, podbitą czerwonym suknem i krzyknął:

— Dwa długie arkany, — jelenia prosto w serce!

Chłopcy odmierzyli na śniegu dwie długości arkanu, i rozciągnęli czarną skórę jelenia. Potem szybko oddalili się.

Tawrynwat rzucił włócznię. Znowu przeleciała przez skórę, nie dotknąwszy jej i utkwiła w śniegu.

Obecni spojrzeli na Tawrynwata. Drżał na całym ciele ,twarz miał zupełnie czarną.

— A teraz moja kolej, — rzekł Imteurgin i znowu wyjął włócznię ze śniegu.

Stanął na poprzednim miejscu, opuścił prawe ramię, wysunął lewą nogę, oparł się na niej całym ciałem i zamierzył się.

Włócznia spadła ostrzem na skórę i przebiła ją akurat w tym miejscu, gdzie bije serce żywego jelenia.

Szmer przeszedł wśród tłumu. Tyllim wybiegł na przód, pokazał Tawrynwatowi język. potem fiknął koziołka i zrobił kilka podskoków na jednej nodze.

— Czekaj, — zawołał Tawrynwat, — to jeszcze nie koniec!

Podniósł włócznię i z całej siły rzucił nią w Imteurgina. Ale Imteurgin schwycił ją jedną ręką i obrócił ostrzem ku przeciwnikowi.

Tawrynwat musiał ratować się ucieczką.

Imteurgin, patrząc na jego gołe plecy i futrzane spodnie, roześmiał się. Machnął ręką i rzekł:

— Ucieka, — ma mysie serce.

Oparł o kolano włócznię Tawrynwata, przełamał ją nawpół i rzucił na czerwoną koszulę, którą Tawrynwat zostawił na śniegu.

UCZTA W TUNDR7E

Pastuchy Ermeczyna wybrali ze stada dziesięć najlepszych sztuk i zapędzili przed namiot. Miejscowi ludzie próbowali zarzucić na nie arkany.

Jelenie, wydając ochryple ryki, miotały się na wszystkie strony, i wyrzucały spod kopyt grudki śniegu.

Jeden z jeleni wetknął łeb do śniegu, wyprostował rogi. Ludzie cofnęli się.

— To jest Wielki Róg. Mój jeleń! — zawołał Imteurgin, biegnąc mu naprzeciw.

Jeleń groźnie poruszył nogami, ale Imteurgin nie uląkł się. Podszedł ostrożnie do zwierzęcia i połaskotał go w ucho.

Wielki Róg parsknął i powoli opuścił rogi na grzbiet.

— Łapać go, póki spokojny! — wołano dokoła.

Jeleń spojrzał na obecnych zaczerwienionymi oczyma i znowu zaczął podnosić rogi.

— Nie bój się, Wielki — rzekł Imteurgin, głaszcząc go po szyi. — Nie pozwolę obcym ludziom zarżnąć cię.

— Łapać! — zawołano po raz drugi i ostry świst rozległ się w powietrzu. To rzemienny arkan spętał rozgałęzione rogi jelenia. Jeleń stanął dęba i, zrobiwszy przednimi łapami kilka rozpaczliwych ruchów, upadł na grzbiet.

— Mój jeleń! Nie dam go zarżnąć!

Imteurgin wyciągnął z pochwy nóż i uderzył po rzemieniu.

Arkan przerwał się, Imteurgin zamierzył się nożem na Tyrki, któremu w rękach został kawałek rzemienia.

Tyrki uciekł. Skakał po śniegu wielkim susami, oglądając się co chwila, czy Imteurgin jest daleko.

Ale nie sam tylko Imteurgin gonił go teraz. Z różnych stron nadbiegli Kutuwja, Karawja i Tyllim.

Tyrki biegł tak długo, aż dopadł do czarnego namiotu i odrazu znikł pod futrzaną ścianą domu Ermeczyna.

W namiocie gospodarz i goście siedzieli przy świetle lampek. Pili herbatę. Nie zdążył jeszcze Tyrki ukryć się za plecami Ermeczyna, gdy do namiotu wpadli Imteurgin, Karawja, Kutuwja, Tyllim i jeszcze kilku miejscowych chłopców.

Przeskoczyli przez palące się lampki, schwycili Tyrki, i powalili na ziemię, tłukąc przy tym rozstawione na skórze filiżanki z herbatą i miski z jeleniną.

— Mej! — krzyknął Ermeczyn. Cisnął w kąt spodek ,z którego pił herbatę i zerwał się z miejsca. Kawałki kolorowego fajansu rozpryskały się w różne strony.

— Mej! — krzyknął jeszcze głośniej Ermeczyn.

Przyjezdni też porzucili filiżanki i wystraszeni przytulili się do ściany.

Jedna lampka przewróciła się i zgasła, w drugiej płomień migotał jak na wietrze.

(d. c. n.).

# KOCHANY BRACISZEK

## (HUMORESKA)

Pan Władek, młodzieniec o wielce przyjemnej powierzchowności oraz panna Ania, dziewczę o zadartym nosku, zeszli ze stromego brzegu i usiedli na ławeczce. Ławeczka stała nad samą wodą pomiędzy gęstymi krzakami. Cudny kącik! Można w nim było ukryć się przed całym światem, co się tu działo, widziały tylko ryby i pająki-pływaki, poruszające się błyskawicznie po wodzie. Chłopiec i panienka uzbrojeni byli w wędki, siatki, słoiki z robakami oraz w inne przybory rybackie.

— Cieszę się, że jesteśmy wreszcie sami, — zaczął pan Władek, rozglądając się na wszystkie strony. Muszę pani bardzo dużo rzeczy powiedzieć, panno Aniu... Bardzo dużo... Kiedy zobaczyłem panią po raz pierwszy... Pani spławik się ruszył... Zrozumiałem wówczas, po co żyję, gdzie jest bóstwo, któremu poświęcić muszę swe życie... O, pewnie duża jakaś sztuka... bierze... Gdy panią ujrzałem, pokochałem pierwszą miłością, pokochałem namiętnie! Niech pani nie ciągnie... niech lepiej weźmie... Niech pani powie, droga, kochana, zaklinam, czy mogę liczyć — nie na wzajemność, nie! — na to nie zasłużyłem, nie śmiem nawet marzyć o tym, — czy mogę liczyć na... Niech pani ciągnie!

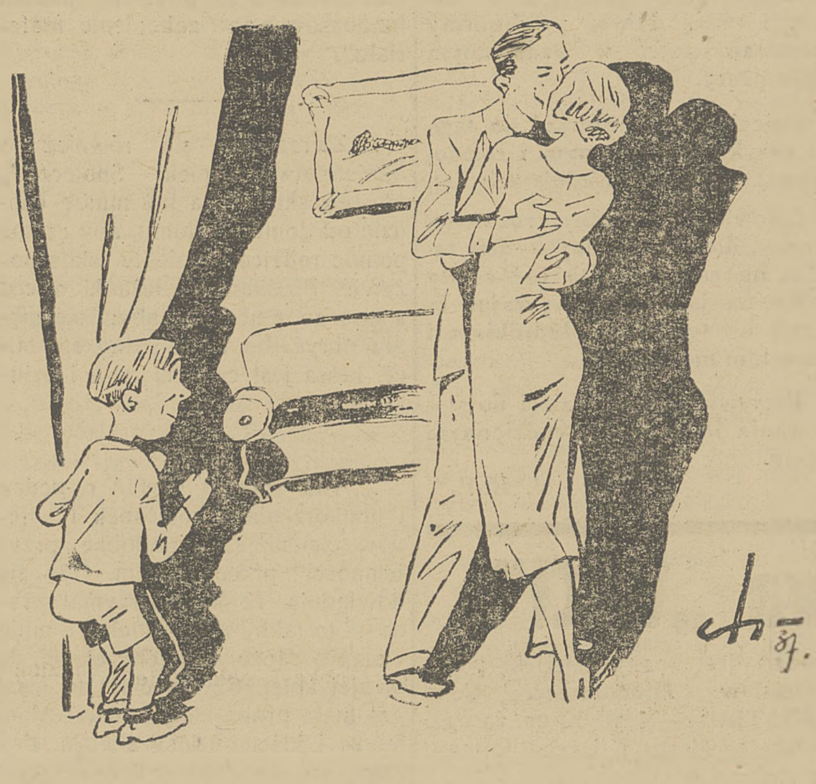
Panna Ania podniosła rękę z wędziskiem, szarpnęła i krzyknęła radośnie. W powietrzu mignęła srebrzyście - zielona rybka.

— O Boże, okoń! Ach, o jej... Prędzej! Urwał się!

Okoń zerwał się z haczyka, paroma wyrzutami skoczył z trawy do rodzimego swego żywiołu i — plusk! do wody!

W pogoni za rybką pan Władek jakoś niechcący zamiast ryby złapał rękę panny Ani i niechcący przycisnął do ust... Panienka cofnęła rękę, ale było już za późno: usta niechcący zwarły się w pocałunku. Zrobiło się to jakoś niechcący. Po pierwszym pocałunku nastąpił drugi, potym przysięgi, zapewnienia... Błogie chwile! Ale na tym ziemskim padole nie istnieje szczęście absolutnie. Szczęście ma zazwyczaj samo w sobie zalążek trucizny, lub też psuje je coś zewnątrz. Tak też zdarzyło się w danym wypadku. Gdy młoda parka wymieniała pocałunki, ktoś naraz zaśmiał się w pobliżu. Młodzi spojrzeli na rzekę i struchleli: w wodzie stał zanurzony do pasa goły chłopak. To był Kazio, uczniak, brat panny Ani. Stał w wodzie, spoglądał na zaskoczoną parkę i uśmiechał się złośliwie.

— Aha — całujecie się? — powiedział. — Dobrze! Powiem mamusi.



— Mam nadzieję, że pan jako uczciwy człowiek... — wymamrotał pan Władek, czerwieniąc się okrutnie. — Brzydko jest podglądać, a jeszcze brzydziej i podlej opowiadać o tym... Sądzę, że pan, jako człowiek uczciwy i szlachetny...

— Niech pan mi da 5 złociszów, to nie opowiem! — odezwał się uczciwy człowiek. — A jak nie, to opowiem, jak babcię drypcię, opowiem.

Pan Władek wyciągnął z kieszeni pięć złotych i podał je Kaziowi. Ten zacisnął monetę w mokrej pięści, gwizdnął i popłynął. A młoda parka na tym posiedzeniu już się więcej nie całowała.

Następnego dnia pan Władek przywiózł Kaziowi farby i piłkę, siostra zaś podarowała mu wszystkie swe piękne bombonierki. Potem trzeba było podarować spinki z psimi mordkami. Cwanemu chłopakowi wszystko to przypadało snać do gustu, więc żeby otrzymać jeszcze więcej, zaczął ich szpiegować. Dokąd pan Władek z Anią, tam i on. Ani na chwilę nie zostawiał ich samych.

— Podłe chłopaczysko! — zgrzytał zębami pan Władek. — Taki mały dzieciak — a taki wielki łajdak! Co też z niego wyrośnie?!

Przez cały czerwiec Kazio nie dawał spokoju zakochanej parze. Groził, że ich zdradzi, szpiegował i żądał podarunków; wszystkiego mu było mało, wreszcie zaczął przymawiać się o zegarek. Co robić? Wypadało przyobiecać smarkaczowi zegarek.

Pewnego dnia podczas obiadu gdy podawano pierogi, mały parsknął naraz śmiechem, mrugnął znacząco jednym okiem i zapytał pana Władka:

— Powiedzieć? Co?

Pan Władek zaczerwienił się straszliwie i wgryzł się zębami w serwetkę zamiast pieroga. Panna Ania zerwała się z krzesełka i uciekła do drugiego pokoju.

W takiej sytuacji młodzi znajdowali się aż do końca sierpnia, do tego dnia, gdy pan Władek oświadczył się oficjalnie. Jakiż to był szczęśliwy dzień! Pan Władek gdy pomówił już z rodzicami panny i otrzymał ich zgodę, pobiegł najpierw do ogrodu, i zaczął szukać Kazia. A gdy odnalazł, o mały włos nie zaczął płakać z radości i złapał chłopaka za ucho. Przybiegła panna Ania, która również szukała kochanego braciszka i złapała go za drugie ucho. Trzeba było widzieć, jaka rozkosz malowała się na twarzach zakochanych, gdy Kazio płakał i błagał ich:

— Moi drodzy, moi kochani, moi złoci, nie będę już! ojejej! już nie będę!...

Potem zarówno pan Władek jak i panna Ania wyznawali niejednokrotnie, że nigdy w żadnej chwili swej miłości nie doświadczali takiej błogości, takiego szczęścia, jak wówczas, gdy targali złośliwego chłopaka za uszy.

# Letnie kolonie Robotniczego Towarzystwa

## Przyjaciół Dzieci

W Helenowie obok Anina gwarno i wesoło. Po 350 dzieci, członków ubezpieczalni Społecznej przez czerwiec, lipiec i sierpień, razem przeszło 1000 chłopców i dziewcząt pod troskliwą opieką wychowawców i lekarki nabiera sił do dalszej nauki.

Dzieci przyjeżdżają na kolonie zabiedzone, często „skóra i kości", dzieci bezrobotnych z suteryn, piwnic, z baraków.

Doskonałe warunki znajdują w Helenowie; dostateczne i smaczne pożywienie, balsamiczne powietrze lasów sosnowych, swobodę i przyjacielską atmosferę robotniczej instytucji, bez protektoratu.

Czerwony sztandar dowodzi, kto jest gospodarzem w Helenowie i daje pewność, że nikogo krzywda spotkać nie może. Helenów już jako dom wychowawczy był od lat solą w oku faryzeuszom z „Małego Dziennika".

Troska o dusze dzieci spędza im sen z powiek, bo nad Helenowską kolonią powiewa czerwony sztandar. Wzięli klerykali Polskę w arendę i uważają, że mogą wszędzie wścibić swoje krucze nosy.

Mały, ale dobrze zakłamany Dziennik z Niepokalanowa wysłał swoją zaufaną, żeby zasięgnęła języka, jak tam w Helenowie „czerwoni" dusze dziecięce zaprzedają diabłu.

Przyszła „czarna pani", nie proszona wlazła do gmachu, odrazu do biblioteki, żeby wyszpiegować „zarazę".

Rob. Tow. Przyjaciół Dzieci ma *19 lat* pracy chwalebnej za sobą, pełnej poświęcenia dla dzieci robotniczych. To też „alarmowy" artykuł w „Małym Dzienniku" o socjalistycznej zarazie może wzbudzić uczucie pogardy albo śmiechu.

Wiadomo, że „zatruwanie powietrza" oszczerstwami, to chleb powszedni dla tego pisemka.

Nie o dusze dzieci im się rozchodzi, ale o wpływy swoje, o dochody, sięgające krociowych sum. Diabłu by służyli, gdyby im zapełnił żłób pełny i wpływy niepodzielne na wychowanie młodzieży.

Przez sto lat przeszło niewoli, modlili się za zdrowie cesarza i króla i ich „najjaśniejszych" rodzin, kiedy P. P. S. pod czerwonym sztandarem wypowiedziała walkę na śmierć i życie zaborcom za Polskę Niepodległą.

Dzieci na kolonii mają zupełną swobodę, mogą się modlić, uczęszczać do kościoła, ale bez przymusu. Wiedzą o tym rodzice, którzy odwiedzają Helenów i widzą, jak się dzieci poprawiają w wyglądzie i jakie są zadowolone z pobytu.

Pobożni z „Niepokalanowa" pamiętajcie, daremny Wasz trud, *czerwonemu sztandarowi* nie dacie rady.

Nad Bałtykiem w Jastrzębiej Górze powiewa także czerwony sztandar nad „Domem Dziecka" *im. Bolesława Limanowskiego.* To ostatni dorobek Rob. Tow. Przyj. Dzieci. Od lipca przebywają dzieci Ubezpieczalni, Związków, Więźniów Polit. na tej pięknej kolonii, razem przeszło 120 dzieci w najlepszych warunkach, pod najtroskliwszą opieką.

*29 sierpnia* w dniu wyjazdu dzieci, odbędzie się uroczystość „urzędowego" otwarcia Domu Dziecka, który świadczy najlepiej o działalności Towarzystwa, któremu przewodniczy od początku T. Arciszewski.

# Dziecko i my

## O ideały na codzień

Wszyscy wiedzą, że Łukaszowa jest bardzo dobrą kobietą. Gdy ktoś komu zemrze lub gdy ktoś kogoś pobije — Łukaszowa przychodzi z pomocą.

Ale ta „dobroć" Łukaszowej jest tylko jakby od parady, jakby od święta. W domu to jej nigdy nikt nie widzi dobrą. Na dzieci ciągle gdera i poszturchuje je za byle co, a męża stale łaje i pisklіwym, złym głosem bezustannie terkocze mu nad głową. Doprawdy trudno jest się zorientować, jak to jest z tą Łukaszową? Dla obcych, w jakichś rzadkich wypadkach jest niby dobrą, a w domu, na codzień jest złą i zbyt wymowną babą.

Wielu niestety jest ludzi, którzy mają dobroć, cnotliwość i szlachetność tylko na pokaz, dla obcych. Dla najbliższych zato zachowują tylko swoje wady, a co gorsza — uważają, że wszystko jest w porządku. Naprawdę zaś są oni ludźmi obłudnymi, ludźmi którzy udają dobroć lub bezinteresowność — a w głębi zaś swej duszy są złymi i bezwartościowymi.

My nie możemy wychowywać dzieci na takich obłudników. Nie od święta tylko i nie od parady powinny one być dzielne, dobre i prawe. Ten tylko człowiek jest coś wart, który ma równe usposobienie, który jest jednakowy tak samo podczas każdego powszedniego dnia, jak i w jakiejś ważnej, niespodziewanej chwili.

Na takich właśnie ludzi musimy wychowywać nasze dzieci. Wszelkie nasze ideały, nasze zalety i naszą dobroć powinniśmy stosować stale, w codziennym dniu pracy.

Dzieci należy wdrażać do tego (i przykładem własnym i rozmowami) od najwcześniejszych lat.

Człowiek szlachetny, rozumny, prawy, dobry i dzielny — jest takim na codzień. Kto ma zalety tylko na jakieś nadzwyczajne okazje — ten jest obłudnikiem i oszustem moralnym.

Przyzwyczajajmy dzieci do stosowania ideałów w codziennym życiu.

*J. M.-P.*

# Wydawnictwa „WICI"

W serji wydawnictw wiciowych ukazały się świeżo w cenie 40 groszy za egz. „POGWARKI WICIAREK" objętości 46 stron dużego formatu w zielonej okładce.

Na treść broszury składa się osiemnaście pogwarek, z których każda porusza oddzielny temat ze spraw społecznego życia wsi wraz ze wskazaniami sposobów rozwiązania tych spraw po przez inicjatywę i współpracę zorganizowanych dziewcząt wiejskich wespół z zorganizowanymi chłopcami i z całą wsią. „POGWARKI" winny się znaleść w rękach każdej światlejszej dziewczyny na wsi, są one bowiem jedynym dotychczas materiałem czytankowym podnoszącym wartości społeczno - oświatowe, kulturalne i wychowawcze dziewcząt wiejskich.

Następnym wydawnictwem, które wkrótce wyjdzie z druku, będzie „WIATER" widowisko sceniczne w 3-ch aktach, którego autorem jest znany chłopski poeta **Stanisław Młodożeniec**. Cena „WIATRU" — 1 zł. 50 gr. za egz. objętości 96 stron dużego formatu w zielonej okładce.

Następnie wyjdzie w serii wydawnictw „Biblioteki Wici" zbiorek ludowych pieśni i deklamacji obliczonych na okazje świąt ludowych, obrzędów tradycyjnych, wieczornic i t. p. Cena egzemplarza formatu kieszonkowego o objętości 94 str. w grubszej okładce — wyniesie 50 groszy.







# Dola nauczycielska

Poniżej drukujemy wyjątki z listów młodych bezrobotnych nauczycieli, którzy dzielą los tysięcy innych młodych w naszym kraju: mają odpowiednie wykształcenie i zapalną chęć pracy. Niestety — nadaremnie. Słowa ich — skierowane do „Głosu Młodych Nauczycieli" — mają straszliwą wymowę.

...„Udzielałam lekcyj po 10 zł. miesięcznie przez pół roku. Uczeń egzamin złożył, a mnie nie zapłacili. Potem wykonywałam robótki i sprzedawałam je. Zmuszona byłam zostawić to, gdyż nie miałam funduszów na zakupienie materiału".

---

...„Zwracałam się również do Ministerstwa Opieki Społecznej, ale bez skutku. Ja już muszę chodzić od domu do domu, aby czymś pomóc rodzicom i siebie jakoś pożywić. Prosiłam koleżanki o coś starszego z ubrania, abym się mogła okryć, bo mam jedną spódnicę, która jest całkiem ruda i dziurawa".

---

...„Tak smutno czytać o nędzy i upokorzeniach koleżanek i kolegów, chociaż sama podobne „przyjemności" przechodziłam. Gdy się dowiaduję, że ktoś otrzymał pracę — to jakby nowy duch we mnie wstąpił. Może i ja doczekam się swojej kolei. Czy pięć lat to jeszcze mała próba cierpliwości? Mam lat 24 i już mi włosy siwieją. Początkowo zarabiałam korepetycjami, ale i to zawiodło. Trzeba było pomyśleć o czymś, gdzieby można pracować nie będąc nikomu ciężarem. Liczne starania o jakąkolwiek pracę zapewniającą choćby wegetację, spełzły na niczym. Nie mam gdzie iść, nigdzie nie chcą uznać mnie jako jednostki posiadającej jakiekolwiek prawa do kulturalnego życia. Nie wiem już, co mam robić dalej, co począć ze sobą".

---

...„Jestem na bruku. Nie ma tu czytelni ani żadnego lokalu, w którym mogła bym przesiedzieć choć chwilę. Często zaglądam na stację kolejową lub wysiaduję na ławeczce. Jedna z mych koleżanek pożyczyła mi 50 gr. na „wieczne oddanie", więc piszę do Was prosząc o radę i pocieszenie. Ja już właściwie nie żyję. Zgubiłam rachubę czasu. Zdaje mi się, że tylko raz jeden ostatni dzień mam przed sobą".

---

...„Szósty rok siedzę bez posady. Starałam się o pracę, wysyłałam dokumenty do Kuratorium w Krakowie, Wilnie, Brześciu n/B. i zawsze zwrócono mi jej z odpowiedzią odmowną. Prosiłam o bezpłatną praktykę w pobliżu domu, by móc odbywać ją dochodząc pieszo. Niestety. Odpowiedziano mi odmownie. Jednakże wkrótce otrzymał ją jeden z kolegów, a w roku bieżącym jedna z koleżanek. Obiecano nam, że posady otrzymywać będziemy według starszeństwa roczników. Niestety... w pobliżu pracują dwie koleżanki, które złożyły egzamin dojrzałości dwa lata później od naszego rocznika. Jakie to przykre, jakie bolesne...

Poodmrażałam sobie tak okropnie twarz, ręce i nogi, że litość wzbudzałam swoim wyglądem wśród otoczenia. Radzono mi leczyć się. O... łatwo to powiedzieć".

---

...„Jeśli znajdują się w skarbcu państwowym fundusze na regularne pokrycie krociowych pensji dygnitarzy — to bądźcie Panowie tak łaskawi pamiętać o zapracowanych groszach biednego, chodzącego w połatanych spodniach i z pustym żołądkiem „nadliczbowkarza", by nie był zmuszony czekać czterech miesięcy na pierwsze pobory i żyć o żebraczym chlebie. Niestety, władze przypuszczalnie sądzą, że zabarykadowaliśmy żołądki i żyjemy powietrzem i słowem bożym. Nie damy się schwycić na lep pięknych słówek. Cenimy zdolności oratorskie poszczególnych indywiduów, jednak potrafimy należycie ocenić defiladę słów".

---

...„Być może, że ostatnie drgawki konającego we mnie życia sprawią, że gdy nadejdzie po 6 latach pismo z nominacją po tysiąc razy opłakaną, wymodloną, może przeklętą — uścisnąć i... umrzeć".

...„Rzeczywistość straszna! Nic nie mamy oprócz 2 morgów lichego piaszczystego gruntu. Dodać muszę, że na tych „realnościach" jest pokaźna suma długu, który był zaciągnięty na moje wykształcenie, a który ja miałam spłacić".

## Coraz to mocniej, coraz bardziej stanowczo trzeba żądać:

**Zmiany ordynacji wyborczej, powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego oraz proporcjonalnego głosowania**

**Wyborów swobodnych i uczciwych.**

# POLSKA RADIOFONIA

**Zapraszamy młodzież Warszawy *na koncert w Parku na Woli***

**Tysiące młodocianych słuchaczy, z których prawdopodobnie większość po raz pierwszy znalazła sposobność nawiązania bezpośredniego kontaktu z orkiestrą o prawdziwie artystycznym poziomie — zgromadziło się w dniu 25 lipca w Parku Ujazdowskim, gdzie Polskie Radio urządziło koncert przeplatany dowcipną konferansierką.**

**Wobec wielkiego entuzjazmu młodzieży postanowiono koncerty takie dla młodzieży powtórzyć.**

**Następne więc dwa koncerty dla młodzieży odbędą się dn. 22 sierpnia od godz. 16.00 do 17.30 w Parku na Woli, oraz dn. 29.VIII w Parku Paderewskiego. Oba koncerty noszą charakter niezwykle popularny, żywy i podobny do „podwieczorku przy mikrofonie", dostosowany oczywiście do wieku młodych słuchaczy.**

**Koncert najbliższy (d. 22.VIII) przyniesie program pełen pogody i atrakcyjności, oraz najróżnorodniejszych niespodzianek. Tym razem konferansjerem będzie Henryk Ładosz. Na koncert ten zaprasza Polskie Radio całą młodzież Warszawy do Parku na Woli, słuchaczy zaś do radioodbiorników.**

**Sądzimy, że nie tylko dzieci, ale i rodzice, którzy je na koncert poprowadzą, będą mieli nielada rozrywkę.**

LETNI KONKURS

Wszyscy radiosłuchacze, którzy opłacali abonamet radiowy przez miesiące letnie mają prawo wziąć udział w „Letnim Konkursie". Zwracamy uwagę, że audycja konkursowa, z podaniem dokładnych warunków konkursu nadana będzie dnia 28 sierpnia o godz. 17.30.

# NA SZEROKIM ŚWIECIE

**WOJNA** rozgorzała już na **DALEKIM WSCHODZIE.** Północne Chiny zagrożone przez Japonię, są terenem, na którym rozpoczęła się krwawa walka.

Rząd republikański w Nankinie mobilizuje wszystkie siły, żeby wypędzić Japończyków, który na Dalekim Wschodzie odgrywają rolę Mussoliniego i Hitlera w stosunku do Chin.

Nie nastąpiło wprawdzie jeszcze „oficjalne" wypowiedzenie wojny, nie mniej wielkie armie stoją na przeciwko siebie i „pozdrawiają się" ogniem artyleryjskim, atakami lotniczymi, a tysiące synów Chin i Japonii zaściela pobojowisko.

**W HISZPANII** leje się krew, padają miasta w gruzy, a przedstawiciele Anglii, Francji, Włoch, Sowietów i t. d. radzą i radzą, udając, że chcą zapobiec mieszaniu się obcych czynników „w sprawy rodzinne" Hiszpanii.

Tymczasem Hitler i Musollini wysyłają „ochotników", sprzęt wojenny i pomagają zdrajcom.

**KOBIETA POSŁEM RZĄDU CHIŃSKIEGO W LONDYNIE.** Anna L. Huang ma lat 27, według chińskiej rachuby lat 28, bo dzień urodzenia liczy się za rok. Przyjazd jej do Londynu wywołał zrozumiałe zaciekawienie; do niedawna kobiety chińskie nie mogły się swobodnie poruszać, bo od urodzenia krępowano im stopy.

Anna L. Huang jest „jedynaczką", w korpusie dyplomatycznym w Londynie. Żadne państwo nie darzy swoich kobiet tak wielkim zaufaniem, żeby im powierzono przedstawicielstwo interesów tak wielkiej miary.

Młoda dyplomatka jest bardzo miła, zgrabna, urodziwa, wykształcona sprawy polityczne, gospodarcze są jej dobrze znane. Rząd chiński wysyłając Annę L. Huang do Londynu, na tak odpowiedzialną placówkę, spodziewa się, że spełni godnie swoją misję.

W Chinach dokonał się rzeczywiście wielki przewrót. Kobieta posłem — jest tego przewrotu wyrazem.

**W ROSJI SOWIECKIEJ** „czystka" trwa w dalszym ciągu. „Wrogowie Ludu" rodzą się jak grzyby po deszczu. Więzienia przepełnione, nikt nie jest pewny dnia ani godziny, od osób piastujących najwyższe urzędy, do biednych urzędników włącznie.

Litwinow, min. spraw zagranicznych przebywa w Wiedniu; opowiadają, że pod pozorem choroby uciekł z Moskwy, z obawy przed oskarżeniem.

Skoro Stalin mógł skazać na śmierć marszałka Tuchaczewskiego, żadna „głowa" nie jest pewna, że zostanie na karku. Rządy dyktatorskie Stalina są klęską nie tylko dla Sowietów, osłabiły znaczenie państwa proletariackiego w świecie.

**CYWILIZACJA FASZYSTOWSKA.** Według wiarygodnych informacji wojska włoskie już po zakończeniu działań wojennych, wymordowały *35 tysięcy* mieszkańców stolicy Abisynii na rozkaz otrzymany od dowódców. „Róbcie co chcecie, byle nikt z tej bandy nie ocalał" brzmiało polecenie.

Faszyści przy pomocy afrykańskich wojsk — Askari — wykonali ściśle „rozkaz". Szukających schronienia w domach uwędzono żywcem. Okrucieństwo okupantów faszystowskich jest tak straszne, że tysiące Abisyńczyków ucieka do graniczących posiadłości angielskich, ostatnio przekroczyło granicę 3000 mężczyzn, kobiet, dzieci błagając o prawo pobytu. Tępienie bezwzględne tubylców jest od wieków charakterystyczne dla wszystkich zdobywców kolonii. Opowiadanie o niesieniu „dzikim ludom" cywilizacji jest prowokacją.

Nie lepiej popisują się zresztą Niemcy i Włosi w Hiszpanii. Drogę znaczą „ogniem i mieczem" niosą śmierć i zagładę miastom i osiedlom. Zbrodniarze!

# Nasze listy

Szanowna Redakcjo!

Jestem w tak ciężkiej trosce, że muszę zasięgnąć porady u takich ludzi co mają serce dla ludzi biednych.

Miałam lat 18-cie, gdy wyszłam za mąż, po roku urodził się synek. Ciążę przeszłam bardzo źle, bo chorowałem na nerki. Karmić nie mogłam, więc udręka z odżywianiem dziecka. Prosiłam lekarzy, żeby mi pomogli, żebym kilka lat miała przerwę i nie zachodziła w ciążę. Nie spotkałam żadnego, któryby mi udzielił pewnej rady, zapewniali mnie, że jak „zajdę", to za 60 zł. przerwą ciążę.

Wiem, że poronienie dla mnie jest niebezpieczne, urodzić dziecka nie będę mogła, jestem słaba, wycieńczona, ważę 46 kg. błąkam się w tym nieszczęściu i nie umiem sobie poradzić. Dlaczego nie ma na prowincji Poradni Świadomego Macierzyństwa, jak w Warszawie. Dlaczego kobieta taka jak ja, młoda, rwąca się do życia musi zmarnieć, bo czuję, że to już kres będzie. Mąż mój dobry i kochany człowiek, pracuje sam na naszym małym gospodarstwie, bo ja pomagać nię mogę. Gdybym nie miała ciąży drugiej, może zwolna odzyskałabym zdrowie i moglibyśmy żyć i pracować szczęśliwie. Liczę zaledwie 20 lat. „Wola boska" mówią starsze kobiety, ale nasza dziedziczka ma jedno dziecko i nie obawia się niespodzianki. Byłam we dworze prosiłam o radę, nie otrzymałam żadnego pouczenia, bo to tylko dla jaśniepaństwa. Nie mam pieniedzy na podróż do Warszawy, może znajdzie się dla mnie jakie wyjście, może podacie mi adres lekarza, który by miał serce i chciał mnie uratować a dziecka mego nie skazał na sierocą dolę.

Helena Wrzos...

## Odpowiedzi Redakcji

*Helena Wrzos.* Wasz stan zdrowia upoważnia każdego lekarza do przerwania ciąży i na to musicie się natychmiast zdecydować. Jak wyzdrowiejecie trzeba pomyśleć o zapobieganiu.

*Czytelniczka.* Musicie się zgodzić na separację. Do miłości zmusić nie można, a „spokoju duszy" nie osiągniecie kłótnią. Przez naszego adwokata zapewnimy Wam część poborów męża, według ustawy. Dzieci zatrzymujecie przy sobie, zresztą i sąd Wam odda opiekę, o ile w drodze dobrowolnej ugody nie zgodzi się na załatwienie spraw pieniężnych.

*Helena K.* Radzimy skorzystać z „zaproszenia" i natychmiast wyjechać do Francji, skoro mąż do Was napisał, chociażby po roku milczenia. Nie będziecie samotna, bo w miejscowości, w której mieszka mąż, jest więcej Polaków, niż Francuzów.

*Matka w Li...* 1) Nie ma takiej bursy pod świeckim kierownictwem. Za 30 zł. miesięcznie nie można córki umieścić w Warszawie na stancji, łatwiej na prowincji w mniejszym mieście. 2) Tylko do szkoły zawodowej. 3) książki nie będą zmienione, taki komunikat ogłosiło Ministerstwo Oświaty.

# Straszna krzywda

W powiecie kowelskim we wsi Radorzno — na Kresach — 18-letnia Nadzieja Myzyszczuk, umysłowo upośledzona urodziła dziecko. Cała wieś wiedziała, że dziewczyna jest chora, nieodpowiedzialna za swoje czyny. Skoro stało się widoczne, że jest w ciąży, należało ją odstawić do szpitala, celem zabezpieczenia opieki nad dziewczyną w oczekiwaniu porodu.

Niestety żadna władza nie zaopiekowała się przyszłą matką, pozostawiono ją na łasce jej upośledzonego rozumu.

Po urodzeniu dziecka, zaniosła je do chlewu i wrzuciła do koryta świniom, które niemowlę pożarły.

Wyrodną matkę „zbrodniarkę", jak doniosła prasa aresztowano.

Czy Nadzieja Muzyszczuk jest zbrodniarką? Czy winy za zbrodnię nie ponosi wójt, sołtys, posterunek policji? Przecież młoda dziewczyna uległa pewnie zgwałceniu i można było w myśl obowiązujących ustaw ciążę przerwać, gdyby nawet nie była upośledzona na umyśle. Dla biednych nieszczęśliwych jest odrazu wyrok: zbrodniarka! A gdzie jest ojciec dziecka, współwinny zbrodni. Nieszczęśliwa, skrzywdzona dziewczyna sama prawie dziecko jeszcze, napiętnowana

## Kamień przeznaczony dla żyda zabił dziecko

Napady na Żydów są na porządku dziennym, organizatorami są nietylko młodzieńcy „narodowi", ale w tej zabawie uczestniczą niestety i dzieci, zachęcani przez starszych, a nawet własnych rodziców.

W Radomiu zebrało się kilku łobuzów, małych chłopców i urządzili „polowanie" na Żydów.

Uzbrojeni w kamienie, czatowali na przechodniów i rzucali z za węgła „pociski" na wrogów.

Ulicą przechodziła Halinka Fiołkówna, 3-letnia córeczka sekretarza sądu okręgowego. Kamień przeznaczony dla Żyda, ugodził dziecko w głowę, zabijając je na miejscu. Można sobie wyobrazić rozpacz matki, która towarzyszyła dziecku i nie mogła mu zabezpieczyć życia.

Ujęto kilku sprawców dzikiej zabawy i ukarano wyrokiem sądowym, jednak dziecku życia zwrócić żadna siła nie może.

Czy chłopcy ponoszą winę za swoje zwyrodniałe instynkty. Na ławie oskarżonych należałoby posadzić i surowo osądzić wychowawców, trucicieli dusz dziecięcych, nauczycieli narodowych, którzy rzucają bomby i petardy, zabijają ludzi i uchodzą za „bohaterów".

Chuligani, hańbiący imię Polski.

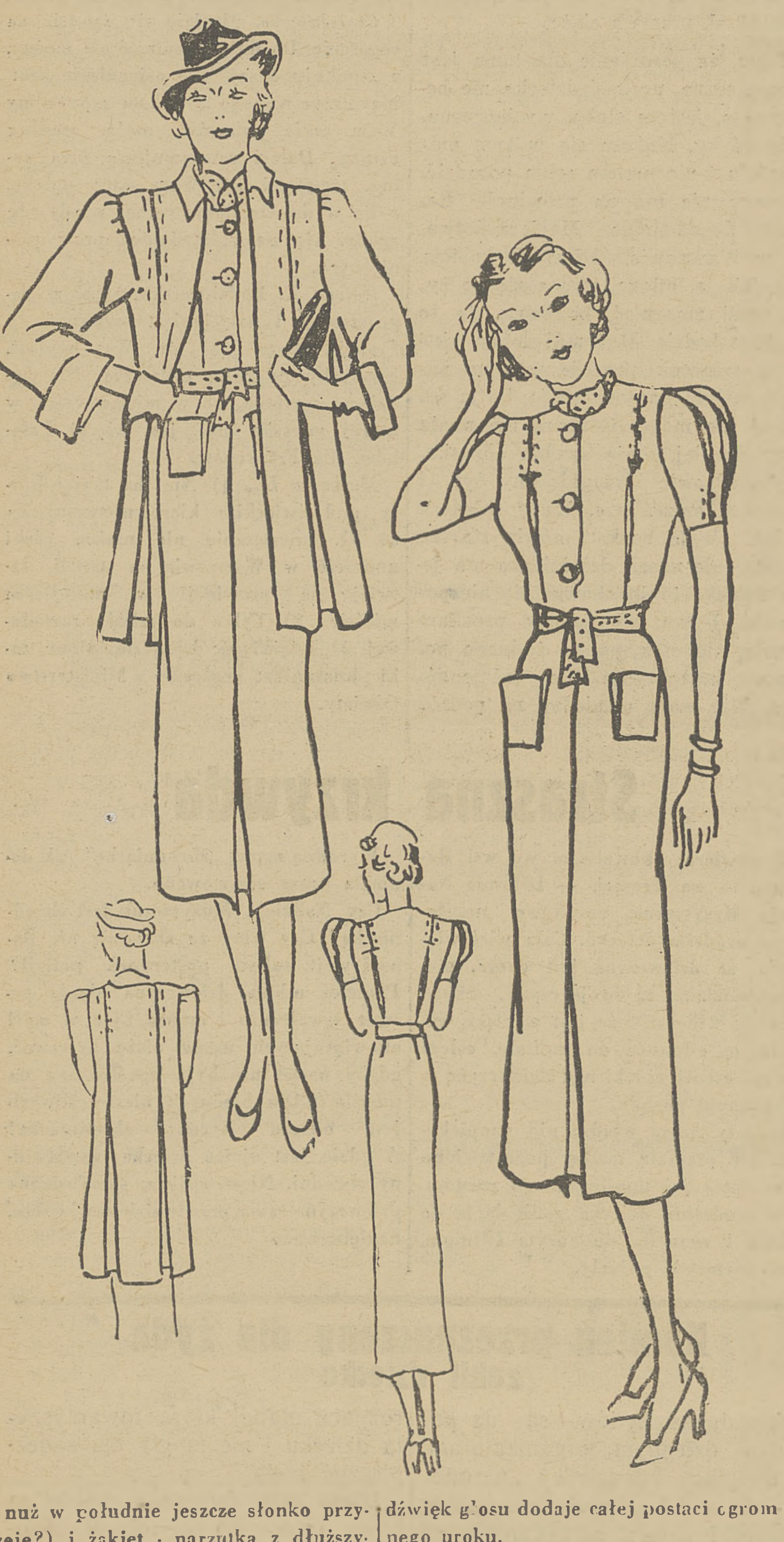
# W naszym domu

## Pogoda kołem się toczy

**Chociaż tegoroczne upały przemieniły nas w prawdziwych południowców, kalendarz przypomina, że niedługo już tej uciechy i ochłodzenie niechybnie przyjdzie. Niech nie zastanie nas nieprzygotowanymi, zaopatrzonymi jedynie w wiotkie szatki letnie.**

**Oto rysunek doskonałej broni do walki z jesiennym — niezbyt poważnym — chłodem: suknia o krótkich rękawach oraz lekko obramiający szyję szalik, jedno i drugie z jedwabiu deseniowego, nadające całości wiele nie tylko szyku — ale i wdzięku.**

**Zdarza się często widzieć ludzi o twarzach z regularnymi rysami, o proporcjonalnych członkach ciała, a jednak nie sprawiających w całości specjalnego wrażenia. I dopiero drugorzędny jakiś szczegół — jak np. sposób poruszania się,**



(a nuż w południe jeszcze słonko przygrzeje?) i żakiet - narzutka z dłuższymi trzyćwierciowymi (zimne wieczory i ranki!).

Całość jest zrobiona z lekkiej wełny. Zarówna suknia, jak i żakiet mają dość zwykły, chociaż b. ładny, można byłoby zaryzykować powiedzenie — „opatrzony", fason. A jednak.. Proszę się przyjrzeć — jest w nim coś osobliwego, choć bardzo dyskretnego. To pasek - szarfa dźwięk głosu dodaje całej postaci ogromnego uroku.

Podobne prawa rządzą i martwymi rzeczami, a więc i naszym strojem: poprawność kroju, dokładne wykończenie nie przykuwa jeszcze oczu — dopiero jakiś mały szczegółik nadaje ton całości, przysparza jej uroku.

Zawierzcie losy jesiennego kompletu szarfce i szalikowi — one zaważą na szali jego powodzenia

## Grzeczne i niegrzeczne zapasy zimowe

Do grupy pierwszej należy, niestety, bardzo dużo produktów, a więc spore kłopoty mamy z należytym przygotowaniem na zimę wszelkich jagód, jabłek, śliwek, które często „buntują się", wzniecają fermenty w słojach, gdzie umieścimy je po przegotowaniu w błogiej nadziei, że będą tam wyczekiwały posłusznie w ciągu wielu miesięcy.

Natomiast bardzo „grzeczne" są przede wszystkim borówki, które raz ugotowane, nie przypominają już o swym istnieniu żadnymi zaburzeniami czy fermentami.

### NA WSZYSTKO JEST RADA.

Ta „grzeczność" i „niegrzeczność" jest przyrodzona i oczywiście nie możemy borówek np. chwalić, jabłek zaś karcić za ich właściwości. Ale możemy je upodobnić pod tym względem Sekret bowiem polega na tym, że w skład borówek wchodzi między innymi benzoes, który uniemożliwia tworzenie się pleśni i rozwój innych bakterii, wywołujących psucie się konserwów.

Najlepiej więc „zarazić" jabłka czy gruszki cnotą borówkową — czyli poprostu smażyć je razem. „Niegrzeczne" owoce zapatrzą się na grzeczne jagody — i nie będą przysparzały gospodyni kłopotów. Innymi słowy — benzoesu borówkowego starczy na jedne i drugie.

Jeśli jednak robimy jakieś przetwory bez domieszki borówek, sprawa nie jest przegrana, gdyż na szczęście *benzeos jest w sprzedaży* (w składzie aptecznym), możemy go dodać do marmelady jabłecznej czy jakiejś konfitury, gwarantując w ten sposób jej trwałość.

Na jeden kilogram konfitury dodajemy 1 tabletkę benzoesową. Odpowiednią ilość tabletek rozpuszczamy w małej ilości gotowanej konfitury (osobno w szklance) i wlewamy do gotującej się masy tuż przed wlewaniem jej do słojów.

Ponieważ jednak benzoes zmienia w trochę nieprzyjemny sposób smak gotowanych przetworów owoców, możemy urządzić się inaczej.

Gdy mamy już zlane konfitury, powidła czy marmelady do słojów i doskonale ostudzone (przynajmniej 10 — 12 godzin od chwili zlania) przykrywamy je papierem pergaminowym, wytartym uprzednio spirytusem, kładąc krążek papieru bezpośrednio na ugotowaną masę i przyklejając (klejem będzie oczywiście sok z ugotowanej masy) do ścianek słoja. Pierwierzchnię wierzchnią nażego „ochraniacza" papierowego posypujemy leciutko proszkiem z tych samych utłuczonych tabletek benzoesowych. (Tłuc je w gałganku). Tak zabezpieczony słój zakryć dopiero szczelnie papierem lub jeszcze lepiej pęcherzem.

No, ale zabieramy się do samego smażenia.

### ZWYKŁA MARMELADA JABŁECZNA.

Jabłka pośledniejszych nawet gatunków lub wręcz nienadające się do przechowania pokroić na części wraz ze skórką, odrzucając oczywiście pestki i łuseczki przy nich. Zasypać niewielką ilością cukru i dusić z początku w ciągu kilku minut pod pokrywką, następnie około półtorej do dwu godzin bez pokrywy na wolnym ogniu, najlepiej przy zasuniętych fajerkach. Mieszać uważnie — bo łatwo przystają do garnka. Wody nie dodawać ani kropli. Dla zapachu można dodać skórki pomarańczowej, wanilię lub cynamon. Można też nie dodawać, gdyż jabłka same są bardzo aromatyczne. Gorące składać do garnuszków lub słojów.

### WYPRÓBOWANA „RECEPTA" NA BORÓWKI.

Przede wszystkim musimy pamiętać, że borówki przed smażeniem należy sparzyć gorącą wodą (wodę odlać), następnie zaś zapomnieć, jak nasze matki czy babki męczyły siebie i borówki w ciągu długich kilku godzin.

Czyniły tak, pragnąc długim gotowaniem zabezpieczyć borówki przed popsuciem, to też „ich" borówki były zazwyczaj suche, niesmaczne. My już wiemy, że borówki są niezdolne do psucia się i że wystarczy smażyć je zaledwie 15 — 20 minut.

Proporcja najlepsza jest następująca:

1 kg. borówek,

½ kg. gruszek i jabłek

½ kg. cukru,

1 laseczka wanilii albo skórka pomarańczowa, smażona w cukrze.

Można z powodzeniem cukru dać mniej — borówki wytrzymają doskonale tę oszczędność, no — a smak też można odpowiednio do kieszeni przystosować. Laseczkę wanilii podzielić na paski. Oczywiście, że i bez wanilii można się obyć. Ale my wciąż usiłujemy mówić o tych „najlepszych" borówkach.

Sparzone borówki zasypać cukrem i smażyć na wolnym ogniu. Jak już mówiliśmy — po nowoczesnemu — kwadrans — 20 minut (od chwili zagotowania się masy).

Po zlaniu do słojów i przestudzeniu osłonić krążkiem pergaminowego papieru nie zasypując już niczym.

No — i schować dobrze, by się niepowołane paluszki nie dobrały do nich przed czasem.

Wyjaśnień więcej nie podajemy — wszystkie wątpliwości w odcyfrowaniu rysunku rozwieją formy bibułkowe, które odwrotną pocztą wyśle wam *Poradnia Mody, Warszawa, Świętokrzyska Nr. 17.*

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O. Nr 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odp. ... Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partii Socjalist.

**Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.**

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.